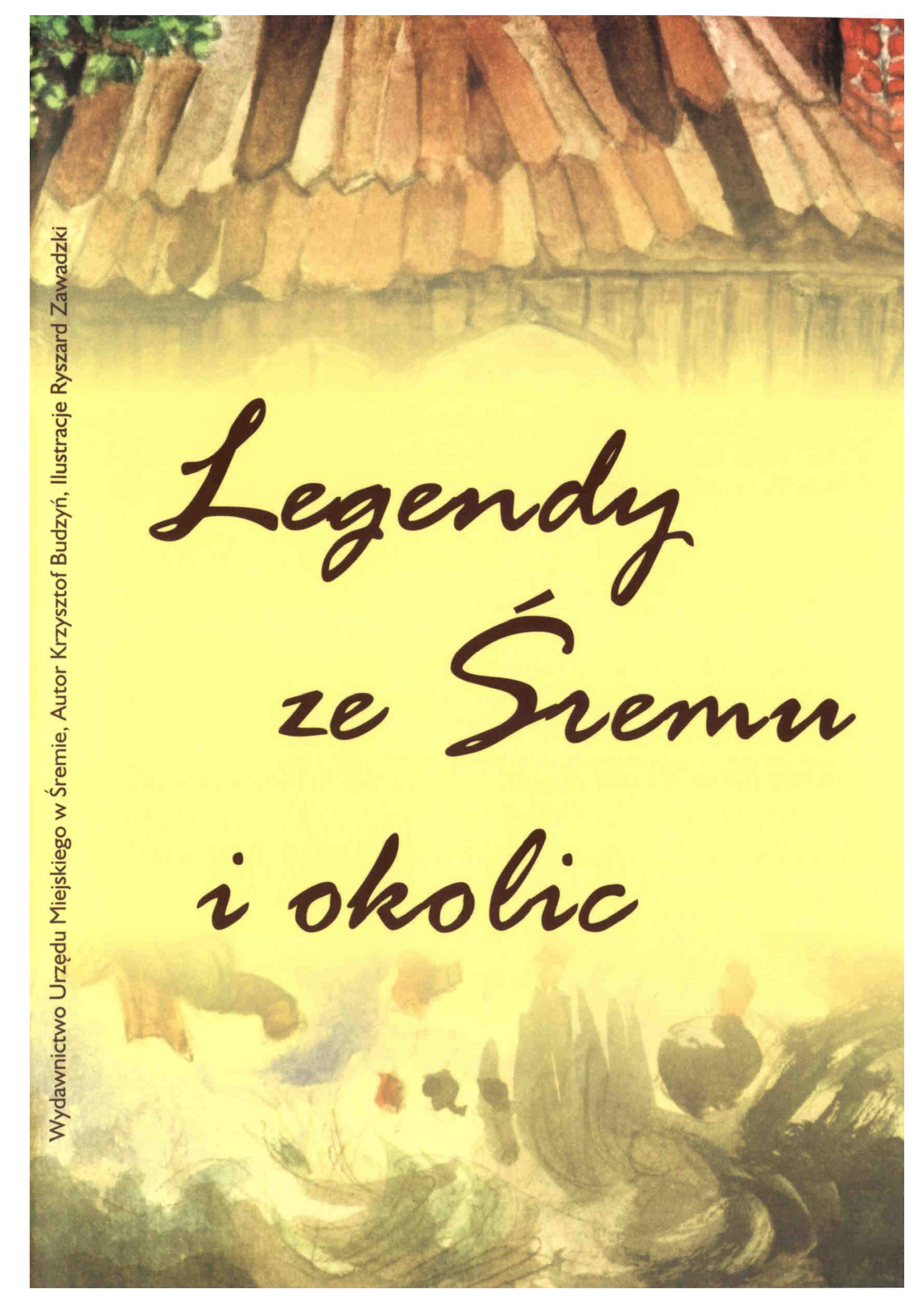


Wydawnictwo Urzędu Miejskiego w Śremie, Autor Krzysztof Budzyn, Ilustracje Ryszard Zawadzki

The background of the cover is a watercolor illustration. At the top, there is a thatched roof made of wooden shingles in various shades of brown and tan. Below the roof, the scene transitions into a landscape with soft, blended colors of yellow, green, and blue, suggesting a field or a body of water. The overall style is artistic and atmospheric.

# Legendy ze Śremu i okolic

Autor tekstów: Krzysztof Budzyń  
Ilustracje: Ryszard Zawadzki  
Wydawca: Urząd Miejski w Śremie  
Druk, projekt i skład: Best Print, 63-140 Dolsk, Pl. Wyzwolenia 8  
[www.best-print.pl](http://www.best-print.pl)

© Copyright by Krzysztof Budzyń, teksty  
© Copyright by Ryszard Zawadzki, rysunki

Urząd Miejski w Śremie  
Pl.20 Października 1  
63-100 Śrem  
[www.srem.pl](http://www.srem.pl)

Śrem 2008



## *Legendy ze Śremu i okolic*

<b>1</b>	O PIASKOWEJ GÓRZE W PYSZĄCEJ	2
<b>2</b>	O KRÓLEWSKIM ŹRÓDLE W DOBCZYNI	4
<b>3</b>	O KRÓLU RYB W JEZIORZE GRZYMISŁAWSKIM	6
<b>4</b>	O ZAMUROWANYM ZAKONNIKU	8
<b>5</b>	O ZAGINIONYM DWORZE WE WÓJTOSTWIE	10
<b>6</b>	O TYM JAK POWSTAŁA WIEŚ DOBCZYN	12
<b>7</b>	O ZAPADŁYM KOŚCIELE I KARCZMIE WESÓLKO	14
<b>8</b>	O POCHODZENIU WSI PSARSKIE	16
<b>9</b>	O DZWONIE ZE ŚREMSKIEGO KOŚCIOŁA	18
<b>10</b>	O JEZIORZE PRZEKLĘTYM	20
<b>11</b>	O SABACIE CZAROWNIC NA ŁYSEJ GÓRZE	23

# 1 O PIASKOWEJ GÓRZE W PYSZĄCEJ

Niewielu już ludzi wie, skąd się wzięła w Pyszającej nazwa Piaskowa Góra. A było to tak...

Od najdawniejszych czasów w Pyszającej kopano glinę. Wyrabiano z niej garnki. Później powstała cegielnia, w której produkowano cegły potrzebne do budowy kościołów i domów. Glinę wydobywano z dużej głębokości. Zaniepokoiło to mieszkańców piekieł, bo jak nawet dziecko wie, podziemne królestwo należy wyłącznie do diabłów. Na naradzie u Belzebuba padały różne propozycje, jak pozbyć się cegielni. Pewien stary diabeł, który kawał świata już widział, rzucił pomysł, aby zasypać wszystkie miejsca, gdzie ludzie kopią glinę. Ale jak to zrobić? Odezwał się wtedy jeden z najmłodszych diabłów:

*- Ja wiem, jak tego dokonać! Daleko, za górami, za siedmioma rzekami, za morzem, jest miejsce w Afryce, gdzie leżą, ot tak sobie, nieprzebrane ilości piasku. Wystarczy polecieć tam z workiem i sprawa załatwiona.*

Władze piekielne wyraziły zgodę. Diabełek wziął ze sobą największy wór jaki znaleziono w piekle i poszybował po piasek. O północy był już na miejscu i napełnił worek. Z ciężkim ładunkiem udał się z powrotem. Na szczęście nie dotarł do cegielni. Prawie był na miejscu, gdy zniżył za bardzo lot. Zahaczył o wysoką wieżę kościoła w Wieszczyźnie i uszkodził cenny ładunek. Piasek wysypał się w miejscu nazwanym Piaskowa Góra. Później starosta śremski założył tu folwark.

Tak to wieża kościoła w Wieszczyźnie uratowała cegielnię w Pyszającej. Przynajmniej na razie, bo diabły pewnie znowu coś knują...



...Zahaczył o wysoką wieżę kościoła w Wieszczyźnie  
i uszkodził cenny ładunek...

## 2 O KRÓLEWSKIM ŹRÓDLE W DOBCZYNI

We wsi Dobczyn znajduje się słynne od dawnych lat Królewskie Źródło, z którego wodę miał pić sam król. Kiedyś przez wieś biegł stary trakt do Kalisza i dalej do Krakowa. Tu łączyły się drogi ze Śremu i Kościana. Była to Droga Królewska.

Pewnego razu drogą podróżował król Jagiełło wracający z Kościana do Krakowa. Dzień był wtedy bardzo słoneczny i upalny. Kiedy orszak zbliżał się już do Dobczyna, król zapragnął napić się dla ochłody. Niestety, nikt nie wiedział, gdzie jest źródło. Na szczęście drogą szła pasterka ze stadem owiec. Wskazała nieznajomemu miejsce we wsi, znane z bardzo czystej i smacznej wody. Gdy orszak królewski ugasił pragnienie, król wezwał ją przed swe oblicze i zapytał jak może się odwdzięczyć. Wtedy ze łzami w oczach opowiedziała o chorej matce. Króla bardzo wzruszyła jej opowieść, zatrzymał orszak i posłał nadwornego lekarza, aby zajął się chorą. Medyk, słynny nie tylko w Krakowie, zawsze miał przy sobie wiele specyfików i lekarstw. Kiedy mama dziewczynki została wyleczona, orszak królewski podążył dalej. Pasterka żyła potem długo i szczęśliwie. Doczekała się dzieci i wnuków, którym opowiadała o królu z dalekiego miasta. Tak oto zwykłe źródło uczyniło dużo dobra dla wielu ludzi. Od tego wydarzenia nazwano je Królewskim Źródłem. Król chciał wrócić, aby skosztować znów cudownej wody, ale ważne sprawy państwowe nie pozwoliły mu na to. Na Wawelu, w długie jesienne i zimowe wieczory, opowiadał nie tylko o garnkach rosnących w ziemi na polach w Nochowiu, ale też o smacznej wodzie, której napił się w Dobczynie pod Śremem.



...Gdy orszak królewski ugasił pragnienie,  
król wezwał ją przed swe oblicze i zapytał jak może się  
odwdzięczyć...

# 3

## O KRÓLU RYB W JEZIORZE GRZYMISŁAWSKIM

Dawno temu, kiedy w jeziorach była czysta woda, żyło więcej ryb niż dzisiaj. Ryby miały wtedy swoich królów. Tak było też w Jeziorze Grzymisławskim koło Śremu. Mieszkały w nim szczupaki, leszcze, okonie, sandacze, karasie i liny. Król, a był nim stary wielki sum, dbał o swych poddanych. Często chronił ich przed sieciami rybaków. A to je podziurawił, to ryby wyprowadził z zasadzki...

Nie podobało się to rybakom i uradzili, żeby Króla Ryb złowić i pozbyć się szkodnika. Przygotowali specjalną sieć z grubych stalowych drutów. Król Ryb, nic nie przeczuwając, wpadł w pułapkę. Wyciągnięto go na brzeg i postawiono przed sądem. Oskarżony został o utrudnianie połowów i głód w rodzinach rybaków. Król nie przyznawał się do winy. Odpowiadał hardo, że przecież jego poddani i on sam nie wychodzą na ziemię należącą do ludzi, a oni wręcz przeciwnie zajmują wodę, która należy do ryb. Rybacy nie dali się przekonać i Króla skazali na śmierć. Choć wyrok był straszny nie załamał się i odpowiedział:  
*- Wasz wyrok odczuję tylko raz, a moi wierni poddani zadbają o to, aby ani jedna ryba nie wpadła w wasze sieci. Ja zginę od miecza, a wy z głodu!*

Przerażeni rybacy w końcu darowali mu życie i za karę przykuli do brzegu żelaznym łańcuchem. Tak Król Ryb ma żyć do końca swych dni. Czasami tak potrząsa łańcuchem, że woda mocno się kołysze. Szczególnie w czasie burzy. Wtedy jezioro jest najbardziej niebezpieczne.





...Wyciągnięto go na brzeg i postawiono przed sądem...

# 4

## O ZAMUROWANYM ZAKONNIKU

W czasie wojen mieszczanie śremscy swe pieniądze i biżuterię ukrywali zwykle w klasztorze franciszkanów. Tak stało się też, gdy miasto zajęli Szwedzi. Wszystko dobrze by się skończyło, gdyby nie ludzka chciwość. Jeden z zakonników, brat Onufry, chcąc się wzbogacić, poszukał współnika wśród żołnierzy szwedzkich i zdradził mu miejsce ukrycia kosztowności. Razem zaplanowali dostać się do skarbcza i wynieść ile zdołają. Pod osłoną nocy weszli do klasztoru i dokonali rabunku. Jednak pewien chłopiec, usługujący w klasztorze, mimo ciemności widział jak coś potajemnie wynoszą. Następnego dnia, gdy odkryto kradzież, przypomniał sobie o nocnym wydarzeniu. Rozpoznał zakonnika i żołnierza. Żaden z oskarżonych nie przyznawał się, a nawet obaj obwiniali się wzajemnie. Aby ustalić prawdę władze miasta zdały się na sąd boży:

*- Jeśli Szwed jest niewinny, to z armaty ustawionej na Psarskiej Górze, zestrzeli krzyż z wieży kościoła farnego.*

W wyznaczonym dniu tłumy przybyły obejrzeć widowisko. Szwed, bardzo zrezygnowany, nie przymierzając nawet, zapalił lont i wystrzelił. Ku zaskoczeniu obserwatorów kula strąciła, ledwie widoczny z tej odległości, krzyż. Dla wszystkich było jasne, że sąd boży wskazał winę franciszkanina. Szweda puszczono wolno, a brata Onufrego za karę zamurowano żywcem we wnęce klasztornego krużganka. Jeszcze dzisiaj miejsce to jest przestrogą dla każdego złodzieja. Czasami nocą, jakby ze ściany, dobywają się jęki pokutującego. Ukrytych skarbów nigdy nie znaleziono. Pewnie są zakopane w okolicy klasztoru i czekają na znalazcę.



...Pod osłoną nocy weszli do klasztoru i dokonali rabunku...

# 5

## O ZAGINIONYM DWORZE WE WÓJTOSTWIE

Tu, gdzie dzisiaj leży Wójtostwo, kiedyś, dawno temu stał piękny dwór. Mieszkał w nim bardzo bogaty właściciel. Miał urodziwą córkę. Kiedy dorosła, zaczął szukać dla niej narzeczonego. Niestety, każdy był nieodpowiedni, gdyż nie posiadał wystarczającego majątku. Gdy dziewczyna pokochała biednego, o dobrym sercu, jak myślała, chłopca ze Śremu, bogacz odrzucił jego oświadczenia z oczywistych powodów. Córka trwała w swym uczuciu, nie posłuchała ojca, została wierna ukochanemu. W końcu bogacz uległ jej prośbom i zgodził się na ślub. Postawił jednak warunek, aby chłopiec do wesela zdobył duży majątek. Młodzieniec przystał na to. Na gościńcu za miastem napadł na wracającego z jarmarku w Śremie kupca. Poranił go i zabrał mu wszystkie pieniądze. W tej samej chwili rozległ się donośny i groźny głos: - *Za ten okrutny czyn będziesz potępiony przez sto lat!* Chłopiec się nie przestraszył. Był wreszcie bogaty. Odbył się ślub i huczne wesele. Nowożeńcy zamieszkali w pięknym dworze. Jednak do ich domu nikt nie przychodził, nikt ich nie odwiedzał. Tak żyli w samotności. Mijały lata... Przybywało im siwych włosów... A w przeddzień, gdy minąć miało sto lat od napadu na kupca, do dworu zawitał tajemniczy pielgrzym. Następnego dnia o świcie pożegnał zaskoczonych wizytą mieszkańców. Opuścił dwór i poszedł dalej. Przypomniał sobie jednak, że nie zabrał z sobą książeczki do nabożeństwa. Gdy wrócił, dworu już nie było. Na jego miejscu pojawił się staw. Pływała po nim tylko należąca do wędrowca książeczka...



...A w przeddzień, gdy minąć miało sto lat od napadu na kupca, do dworu zawitał tajemniczy pielgrzym...

## 6 O TYM JAK POWSTAŁA WIEŚ DOBCZYN

Jak to zwykle w legendach bywa, bardzo dawno temu, w pobliżu miejsca gdzie dzisiaj leży wieś Dobczyn, wśród łąk i bagien, na wzniesieniu stał gród. Niestety, nie miał nazwy, a ludzie mówili o nim i jego właścicielu tylko złe rzeczy. W grodzie mieszkał bogaty pan, nieczuły na ludzkie krzywdy. Serce miał twarde jak kamień. Nikomu z mieszkańców nie pomagał, nawet w chorobie i biedzie. Kiedyś obił i przepędził wędrujących żebraków. Zawsze był wyniosły i okazywał pogardę dla biedniejszych. Gdy komuś w sąsiednich wsiach spalił się dom, czy zmarła matka, nie pomógł i nie zajął się dziećmi. Pod grodem bogacza nie było żadnej osady. Ludzie unikali tego miejsca. Okolice grodu wszyscy nazywali Świnim Błotem i to nie tylko od pasących się tam świń. Pewnie długo by tak trwało, może nawet do dzisiaj, gdyby nie urodziła się mu córka Dobsza. W przeciwieństwie do ojca okazała się czuła na krzywdy innych. Pomagała wszystkim potrzebującym. Opiekowała się chorymi i biednymi. Szczególną troską i miłością otaczała dzieci, które straciły rodziców. Odtąd ludziom spodobało się zamieszkać w sąsiedztwie grodu. Dobsza żyła długo i szczęśliwie, doczekała się wielu wnuków. Kiedy zmarła, na jej pamiątkę, ludzie nazwali powstałą osadę Dobczynem.

Pamięć o Dobszy trwa nadal, a imienia jej złego ojca już nikt nie pamięta. Grodu nie ma, pozostało tylko opuszczone grodzisko, a nazwa Świnie Błoto oznacza dziś już tylko pole między Dobczynem a Chrzastowem.



...Kiedyś obił i przepędził wędrujących żebraków...

## O ZAPADŁYM KOŚCIELE I KARCZMIE WESÓŁKO

Dawno, bardzo dawno temu, kiedy jeszcze nie było miasta Śremu, w miejscu gdzie dzisiaj zobaczyć można małe jezioro w Parku Puchalskiego, położona była wieś Zarzeczyno. W niej stał starodawny kościółek. Nazwa osady pochodziła od okolicy za rzeczką, która płynęła z Jeziora Grzymiśławskiego do Warty. Jak zwykle, w miejscu położonym blisko ważnej przeprawy przez rzekę, i tu stała karczma. Słynęła z pijaństwa jej gości, a od zabaw, jakie się w niej często odbywały, zwano ją „Wesółko”. W karczmie spotykali się nie tylko podróżni, ale i okoliczni zbójcy, którzy napadali na kupieckie karawany. Pewnej nocy, w „Wesółku” pełnym ludzi, gorzałka lała się strumieniami. Kilku podchmielonych zbójów postanowiło, że wykradną z kościółka słynący z cudów, srebrny kielich. Gdy weszli do świątyni, a było już blisko północy, pijani zaczęli się kłócić, kto ma zabrać skarb. Jeden z nich sięgał już po kielich, kiedy nagle ziemia się zatrzęsała i kościół z rabusiami w środku zapadł się pod ziemię. W miejscu tym powstało małe jezioro. Ponoć jest bardzo głębokie i według podania sięga piekieł, miejsca, gdzie pokutują złodzieje. Krótco po nagłym zniknięciu kościoła mieszkańcy opuścili też swoje domy i Zarzeczyno opustoszało.

Pamiętką po wsi, karczmie i kościółku jest właśnie to małe jezioro. Od czasu do czasu, o północy, gdy się dobrze wsłuchać, dają się usłyszeć piekielne jęki, a raz w roku, tęskne odgłosy dzwonów z podwodnej toni wspominają dawny kościół. Kiedyś, zabłąkany w bezksiężycową noc przechodzień dojrzał w głębinach dziwny blask. Zapewne pochodził od zatopionego srebrnego kielicha...





...Gdy jeden z nich sięgał po kielich nagle ziemia się zatrzęsała i kościół z rabusiami w środku zapadł się pod ziemię...

# 8

## O POCHODZENIU WSI PSARSKIE

Dawno temu, w okolicy Śremu, na wzniesieniu, które od sąsiedniej wsi nazwano później Psarską Górą, stał warowny zamek. Mieszkał w nim rycerz o bardzo dobrym i szlachetnym charakterze. O swych poddanych dbał jak nikt przedtem. Wokół zamku powstawały liczne osady. Miasta jeszcze nie było, ale kupcy przybywali z różnych stron, bliższych i dalszych. Na podgrodziu pod zamkiem odbywały się jarmarki, gdzie wymieniano towary z całego świata. Wszyscy byli zadowoleni; pan na zamku, jego poddani i kupcy. Sielanka nie trwała jednak długo. Niestety spadło nagle! Groźni koczownicy ze środkowej Azji, zwani Tatarami, napadli na nasz kraj. Jedna z dzikich hord zapuściła się też tutaj. Najeźdźcy niszczyli wszystko po drodze. Ludzi zabierali i pędzili w niewolę. Dzielny rycerz poległ w walce. Tylko nieliczni ocaleli i założyli później nowe osady. Po wielu dawnych, ludnych wsiach zostały tylko gromady bezpańskich psów. Gdy blisko dawnego zamku powstała osada, psy szybko zaprzyjaźniły się z mieszkańcami. Już wkrótce wieś była znana w okolicy z pięknych i posłusznych ludziom czworonogów. Pewnego dnia książę wielkopolski, podczas polowania w puszczy nadwarciańskiej, dotarł i w te strony. Kiedy zobaczył sfory psów od razu postanowił założyć tu hodowlę, a jej opiekunów zwolnił z wszelkich podatków. Wkrótce stado książęcych psów łowieckich było znane w całym kraju. Z czasem dla tej wsi służebnej przyjęła się nazwa Psarskie i tak już zostało do dziś, a mieszkańcy są bardzo dumni, że miano ich osady wywodzi się od najstarszych i najwierniejszych przyjaciół człowieka.



...Groźni koczownicy ze środkowej Azji, zwani Tatarami,  
napadli na nasz kraj...

## 9 O DZWONIE ZE ŚREMSKIEGO KOŚCIOŁA

Kościół farny w Śremie ma piękną wysoką wieżę, widoczną z oddali. Ale nie zawsze tak było. Kiedyś świątynia była bez wieży, którą dobudowano dopiero później. Przedtem dzwony zawieszono w specjalnej dzwonnicy, stojącej obok kościoła. Ich dźwięki wzywały wiernych na nabożeństwa, głosiły radość, ale i czasem też wieściły strach i trwogę. Zwłaszcza wtedy, gdy nadciągało niebezpieczeństwo; obce wojska, zaraza, nagły wylew rzeki albo ogień. Biciem dzwonów rozpędzano nawet burzowe chmury. Z tych powodów były bardzo ważne dla miast i wsi. Także materiał, z którego je odlewano, uważano za szczególnie cenny i mający cudowne właściwości. Dlatego dzwony często padały łupem rabusiów. Złodzieje zainteresowali się też dzwonami śremskiego kościoła położonego na skraju miasta. Przyszli pod osłoną nocy i najładniejszy dzwon załadowali na wóz. Na całe szczęście koła wozu z ciężkim ładunkiem zaryły się w błotach starorzecza Warty, gdzieś na drodze do Mechlina. Mało tego, dzwon zaczął nagle wydawać żałosne tony. Zbudzeni mieszkańcy miasta spłoszyli złoczyńców, którzy porzucili łup. Za karę potopili się w czasie ucieczki w miejscu, które jeszcze dzisiaj nosi nazwę Topiałka. Dzwon wrócił na swoje miejsce. Krótko po tym zdarzeniu mieszkańcy śremskiej parafii dobudowali do kościoła wysoką wieżę i zawiesili tam cenne dzwony. Wiszące wysoko nad ziemią były bezpieczne, a rabusie już więcej nie próbowali kradzieży. Dzwon, cudownie uratowany, wisi na wysokiej wieży śremskiej fary, patrzy na miasto i od czasu do czasu przypomina o sobie...



...Zbudzeni mieszkańcy miasta spłoszyli złoczyńców, którzy porzucili łup. Za karę potopili się w czasie ucieczki, w miejscu, które jeszcze dzisiaj nosi nazwę Topiałka...

# 10

## O JEZIORZE PRZEKŁĘTYM

Kiedyś, w okolicy Śremu nie było jeszcze tego jeziora, a w jego miejscu znajdował się dwór bogatego szlachcica. Wokoło rozciągały się urodzajne pola i lasy pełne zwierzyny. Obok dworu stała niepozorna, bardzo skromna kapliczka. W niej znajdowało się źródło z bardzo czystą wodą. Wszyscy wiedzieli, że jest cudowna i leczy wszystkie choroby. Zawsze przy źródle było dużo ludzi, nie tylko z bliskich ale i z dalszych stron. Kapliczka ze źródłem należała wcześniej do szlachcica, który nie bronił nikomu dostępu do wody. Cieszył się wdzięcznością pielgrzymów. Kiedy po jego śmierci posiadłość nabył nowy właściciel, wszystko się zmieniło. Gdy spostrzegł, że posiada cudowną wodę od razu postanowił zamienić ją na gotówkę. Kazał sobie płacić więcej i więcej. Z roku na rok był bogatszy, ale i też coraz mniej lubiany przez sąsiadów. Biedacy odchodzili od cudownej wody z kwitkiem, bo nie mieli pieniędzy, by płacić za jej moc. Dziedzic miał piękną córkę. Nadszedł dzień kiedy miał odbyć się jej ślub i huczne wesele. Goście przybyli z bliskich i dalszych stron. Każdy z nich przywiózł cenne prezenty. Szlachcic był bardzo zadowolony. Wielu biednych przyszło wtedy do źródła z nadzieją, że chociaż w tym dniu zmięknie serce bogacza. Niestety, pozostał nieugięty. Chciał zdobyć pieniądze na pokrycie kosztów wesela. Biedacy próbowali prosić pannę młodą, ale też bez skutku. Gdy nie zdały się na nic prośby i błagania, wtedy z tłumu wyszedł starzec i oznajmił:

*- Ja przyprowadziłem tych ludzi i dałem im nadzieję na choć kropelkę tej wody, dlatego zapłacę Tobie Panie pod warunkiem, że przez jedną noc woda będzie w mojej mocy i zrobię z nią co będę chciał. Ile chcesz Panie za to?*



...Starzec jednak spokojnie wyjął z tobołka zawiniątko, z którego odliczył podaną kwotę i wypłacił dziedzicowi...

Dziedzic był pewien, że ma przed sobą szaleńca i zażądał 100 talarów, co było sumą bardzo wysoką. Starzec jednak spokojnie wyjął z tobołka zawiniątko, z którego odliczył podaną kwotę i wypłacił dziedzicowi. Ten nie miał wyjścia i musiał dać klucz od kapliczki. Za starcem wszyscy biedacy udali się do źródła. Każdy napił się wody ile chciał, a nawet mógł napełnić przyniesione naczynie. Wielu po przemyciu oczu od razu lepiej widziało, a inni pozbyli się uciążliwych chorób. W końcu ludzie odeszli i tylko starzec został w kapliczce.

Nadeszła noc... Dwór otoczyły ciemności. Nikt nie zauważył, że z cudownego źródła woda płynie szybko szerokim strumieniem od kapliczki do dworu. Było za późno na ratunek dla weselników. Wszystko zalewała woda. Dwór został pogrążony w topieli, a na jego miejscu powstało jezioro. Odtąd ludność nazywa je Przeklętym. I chociaż woda w nim czysta, to żaden człowiek ani zwierzę nie zbliża się do niego. Nie ma w nim też ryb. Co więcej, nikt dzisiaj nie pamięta i nie wie gdzie ono leży. Tylko najstarsi ludzie opowiadali dawniej o chciwym dziedzicu i karze jaka go spotkała.



# 11

## O SABACIE CZAROWNIC NA ŁYSEJ GÓRZE

Wśród nazw miejscowych, we wsiach położonych wokół Śremu, powtarza się wiele razy Łysa Góra. Miejsca takie znane były w Błociszewie, Dąbrowie, Gaju, Grodzewie, Niesłabinie, Psarskiem, Zbrudzewie, a także w samym Śremie. Dzisiaj trudno je znaleźć. Dawniej odbywały się tam słynne sabaty, czyli spotkania czarownic. Zwykły człowiek nigdy ich raczej nie oglądał. Jednak pewnego dnia ...

Syn gospodarza z Orkowa miał sąsiadkę, która była czarownicą. Wiedział o tym i bardzo był ciekawy, co się dzieje w czasie sabatu na Łysej Górze. Kiedyś podpatrzył, że zanim tam poleciała, posmarowała się najpierw jakąś maścią. W końcu sam z ciekawości też tak zrobił. Podobnie jak kobieta, odleciał zaraz na Łysą Górę, ale na łopacie, bo miotłę wcześniej zajęła już sąsiadka. Na sabacie trwała zabawa. Tańcom i śpiewom nie było końca. Czarownic było tyle, że nie mógł ich policzyć, a diabłów jeszcze więcej. Wino lało się ze złotych kielichów, tańcom towarzyszyły zabawy i śmiechy. Tak się zapatrzył, że nie zauważył, kiedy został rozpoznany przez sąsiadkę.

- *Mam cię bratku!* - krzyknęła.

W tej samej chwili odprawiła nad nim czary i przeniosła go do Śremu, do pewnej piwnicy, skąd złodzieje krótko przedtem wynieśli kilka beczek wina. Znaleziony tam rano, zaspany i lekko podpity, został oskarżony o kradzież. Następnego dnia skazano go na szubienicę. Mimo błagań i zapewnień, że jest niewinny, sąd był nieustępliwy.

Gdy miano już wykonać wyrok, ...

...przypomniął sobie, że w kieszeni ma słoiczek, a w nim zostało trochę maści. Szybko się wysmarował. Wtedy zerwał się wielki wiatr i przeniósł go na Łysą Górę, skąd już bezpiecznie wrócił do domu.

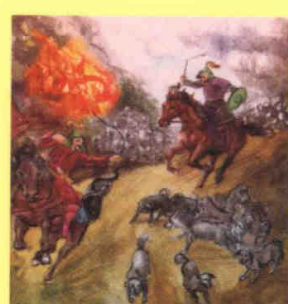
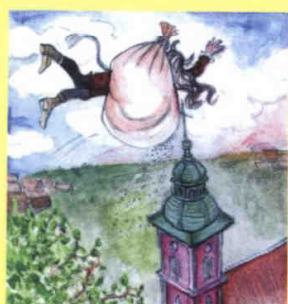
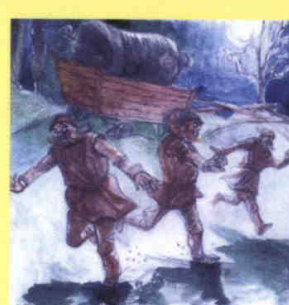
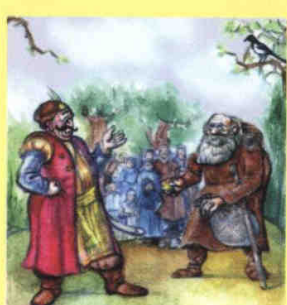
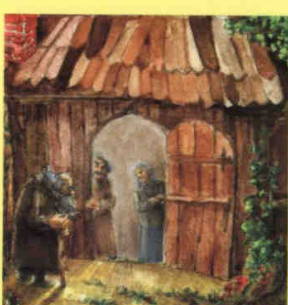
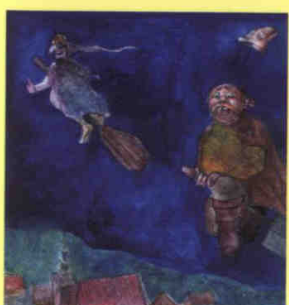
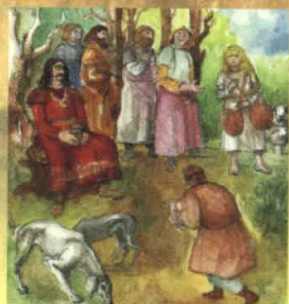
Tak ocalały cudem poprzysiągł, że odtąd będzie zajmował się gospodarstwem, a nie podglądaniem czarownic. Od tego zdarzenia i zawołania czarownicy przyjął nazwisko Bratek, które później zmienił na Bratkowski. Pracował ciężko i w końcu pojął za żonę piękną dziewczynę z Binkowa. Doczekali się wielu dzieci i wnuków. Ku przestrodze, opowiadał im o sabacie i czarownicach. W ten sposób, o tym wydarzeniu, usłyszał jego wnuk a dziadek mojej babci. W pewien długi, jesienny wieczór i ja poznałem tę historię.

\*

W spadku po babci, oprócz tej opowieści mam jeszcze tajemnicze pudełeczko z bardzo dziwnie wyglądającą maścią. A może by tak...?!



...Podobnie jak kobieta, odleciał zaraz na Łysą Górę, ale na łopacie, bo miotłę wcześniej zajęła już sąsiadka...



Legendsy wybrałem z kilkuset podań znajdujących się w moich zbiorach, zebranych w ciągu wielu lat z terenu powiatu śremskiego. Pochodzą m.in. z ustnych relacji mieszkańców i opowieści mojej babci Franciszki Budzyń z Bratkowskich. Niektóre wyszperałem w starych czasopiśmie i książkach wydawanych w XIX i XX w. w języku polskim i niemieckim.

Autor